

Obrona maoryska

1 sierpnia 2017

Nowa Zelandia jest rozdarta w sprawie projektu opłat za korzystanie z parków narodowych.

Takiej przyrody i takich krajobrazów jak Nowa Zelandia nie ma chyba żaden inny kraj na świecie. Aby je chronić przed masową inwazją turystów, głównie z zagranicy, mieszkańcy tej „Ziemi Długiej Białej Chmury” (Aotearoa), jak swą ojczyznę nazywają jej pierwotni mieszkańcy – Maorysi, stają przed trudnym dylematem: wprowadzić opłaty za ich zwiedzanie czy nie?

Główny konserwator przyrody Nowej Zelandii, Lou Sanson, wzbudził niepokój w październiku, sugerując, że nadszedł czas, aby zacząć pobierać od turystów opłaty za korzystanie z tras wędrownych, tak jak to jest w wielu innych krajach. Nowozelandczycy są zapalonymi fanami swoich parków narodowych i spędzają w nich wiele wolnego czasu. Wielu byłoby oburzonych, gdy musiałoby za to zapłacić. Ale wielu też martwi się o ogromny napływ cudzoziemców, którzy szukają tych samych przyjemności i zachwyty. Najbardziej uczęszczane szlaki turystyczne są już nieznośnie zdeptane i zatłoczone.

W 2016 r. Nowa Zelandia gościła 3,5 miliona turystów z zagranicy. Do 2022 roku oczekuje się więcej niż 4,5 mln rocznie – czyli tyle samo co liczba stałej ludności kraju. Turystyka stała się największym źródłem dochodów przewyższając eksport słynnych nowozelandzkich produktów mleczarskich. Walnie przyczynia się do tego ogromny wzrost liczby zwiedzających zwłaszcza z Chin, gdzie Nowa Zelandia jest wielkim krzykiem mody. Czternaście wielkich parków narodowych, które obejmują około jednej trzeciej terytorium Nowej Zelandii, są bez wątpienia jej największą atrakcją. Około połowa zagranicznych turystów odwiedza przynajmniej jeden z nich. Wszyscy koniecznie chcą osobiście doświadczyć naturalnego piękna obiecanego przez kampanię reklamową „100%

czystej Nowej Zelandii” i pokazanego w filmowych adaptacjach „Władcy pierścieni” i „Hobbita”, które zostały nakręcone w zapierającej dech w piersiach nowozelandzkiej dziczy.

Ale za każdą szczęśliwą parą Chińczyków tulących się do selfie obok legendarnej tuatary (okazałej a bardzo rzadkiej prehistorycznej jaszczurki, którą obecnie próbuje się rozmnażać i reintrodukować) stoi niedobry Nowozelandczyk, który pamięta, jak to kiedyś było – kiedy można było iść szlakiem przez cały dzień nikogo nie spotykając, nie mówiąc już o natykaniu się na każdej polanie na skośnooki tłum z kamerami. Wielu mieszkańców zastanawia się, dlaczego z ich podatków – tak jak to widzą – płaci się za cudze wakacje. I z tym zgadza się Sanson. Opłaty wstępu do parków narodowych można by potem wykorzystać na fundusz modernizacji obiektów, takich jak kabiny, parkingi i trasy górskie. Zróżnicowanie opłat mogłoby także przyczynić się do zmniejszenia liczby zwiedzających w niektórych popularnych a już przeciążonych lokalizacjach, zachęcając do korzystania z tańszych, mniej znanych, ale nie mniej pięknych tras dalej.

Nie wszyscy są pewni, że to zadziała. Hugh Logan, były szef rządowej agencji ochrony przyrody, który prowadzi obecnie klub wspinaczkowy, obawia się, że zbyt wiele będzie kosztować nawet samo zatrudnienie personelu do pobierania opłat od turystów przy wejściach. Trudno też będzie uniemożliwić turystom poruszanie się poza wyznaczonymi wejściami i trasami.

Niektórzy twierdzą, że łatwiej będzie obciążyć gości „podatkiem od czynności konserwatorskich” po wjeździe do kraju. Partia Zielonych, trzecia co do wielkości w parlamencie, twierdzi, że warto dorzucić jeszcze około 18 NZD (12,50 USD) do istniejących podatków granicznych, a całkowita kwota pobierana wtedy od turystów zagranicznych będzie i tak mniejsza niż płacą cudzoziemcy odwiedzający Australię, głównego turystycznego rywala kraju Maori. Ale niektóre firmy turystyczne sprzeciwiają się wobec tego pomysłu. Zwracają uwagę, że turyści już przyczyniają się do wzrostu wpływów

budżetowych kraju o około 1,1 mld NZD poprzez 15% podatek od sprzedaży obowiązujący w Nowej Zelandii. Lepiej, twierdzą te firmy, wykorzystać wkład turystów zagranicznych do tego podatku i z tej puli utrzymywać parki narodowe.

Wśród najgorętszych krytyków idei opłat są ci, którzy podkreślają, że wolny dostęp do terenów dzikiej przyrody jest ważną narodową zasadą dla mieszkańców Nowej Zelandii. Została ona zapisana w ustawie o parkach narodowych, która inspirowała niemal nabożne i powszechne oddanie wśród miłośników przyrody w tym kraju. Sanson upiera się wciąż przy swoim pomysłe, ale ma przed sobą raczej skalistą drogę pod górę.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl